10 fen. | 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible]

Rok II. | Nr. 102.

Kraków, niedziela 4 / poniedziałek 5 maja 1941 r.

[illegible]

Kampanja w Grecji zakończona

Utworzenie nowego rządu w Grecji.

Berlin, 3 maja. Oświadczają tu, że po zajęciu całego terytorjum greckiego, kampanję w Grecji można uważać za zakończoną. Równocześnie podkreślają tu jednak, że kampanję tę można uważać jedynie tylko za część walki o Morze Śródziemne.

Ateny, 3 maja. **Przewodniczący nowego rządu greckiego gen. Tsolakoglu wydał do narodu greckiego odezwę, która m. in. stwierdza:**

„Po zajęciu Aten przez Niemców, po ucieczce Anglików i po opuszczeniu kraju przez króla, nie może być mowy o kontynuowaniu wojny". Naród grecki musi pogodzić się z faktami, jakie zaistniały. **Grecja potrzebuje silnego i autorytatywnego rządu. Z tego powodu gen. Tsolakoglu zdecydował się w porozumieniu z generałami armji greckiej na utworzenie nowego rządu opartego na woli narodu greckiego.** — Celem rządu jest zapewnienie bezpieczeństwa narodowi i krajowi dotkniętemu obecnem nieszczęściem. Każdy Grek powinien ze swej strony poczynić wszelkie wysiłki celem udzielenia rządowi pomocy przez swoje lojalne zachowanie się, rząd zaś wytęży wszelkie siły, celem zlikwidowania dotkliwych ciężarów, spowodowanych przez wojnę.

Gen. Tsolakoglu wspomina następnie o minionych walkach, w czasie których sprawował on funkcję dowódcy, w walkach, które podniosły wysoko honor oręża greckiego, ponieważ żołnierze greccy okazali się godnymi potomkami bohaterów z pod Maratonu, Thermopil i Platei. Te same powody, które zmusiły go do wydania rozkazu złożenia broni po stwierdzeniu beznadziejności dalszej walki, skłaniają go dziś do apelu pod adresem wszystkich obywateli, aby poszli za jego przewodnictwem i podjęli pracę nad odbudową ukochanej ojczyzny greckiej.

Odłożywszy na bok obce i prywatne interesy, wszyscy powinni poświęcić się dla dobra narodu, aby Grecja żyła dalej i aby narodowi zapewniono pracę i pokój. Nikomu nie wolno wahać się, wszyscy powinni uczynić, co leży w ich możliwościach.

Apel gen. Tsolakoglu kończy się słowami: „Liczę na patrjotyzm każdego z Was"!

W Berlinie śledzi się z zainteresowaniem **tworzenie nowego rządu greckiego.** Zarówno jednak koła oficjalne, jak i nieoficjalne są bardzo wstrzemięźliwe z wypowiadaniem swej oceny. Ograniczono się jedynie do oświadczenia, że **strona niemiecka nie będzie liczyła się z królem greckim, który porzucił na pastwę losu swój kraj i naród.**

Na odnośne zapytania dodano ze strony niemieckiej, że **formalnie istnieje możliwość współpracy z nowym rządem,** wpierw jednak należy wyczekać, jak będzie się przedstawiało jego zachowanie i działalność. W każdym razie jeżeli nowy rząd w Atenach będzie wprowadzał w życie takie zasady, jakie podał do publicznej wiadomości, **wówczas można myśleć o współpracy.**

Demobilizacja armji greckiej.

Bukareszt, 3 maja. Radjostacja ateńska podała do wiadomości rozkaz ministra wojny Bakosa o demobilizacji całej armji greckiej.

Z chwilą ogłoszenia tego rozkazu, stwierdza komunikat, uchodzą za zwolnionych i mają się udać na własny koszt do swych miejsc zamieszkania, bez względu na rocznik, wszyscy członkowie greckich sił zbrojnych z wyjątkiem oficerów i żołnierzy następujących jednostek: 1) straży zamkowej, 2) magazynów uzbrojenia w Atenach, Pireus i Gudi, 3) straży przy mauzoleum Nieznanego Żołnierza.

Szkołę kadetów rozwiązuje się aż do dalszego zarządzenia. Kadetów zwalnia się z tem, że są zobowiązani przebrać się w ubranie cywilne. Również czynni oficerowie mogą nosić tylko cywilne ubranie, muszą jednak być gotowymi w każdej chwili do dyspozycyj. Likwidacja szpitali wojskowych będzie dokonywana stopniowo.

Komunikat ten został nadany kilkakrotnie, a następnie powoli odczytany z wyraźnym rozkazem do wszystkich władz i urzędników wojskowych, policyjnych i państwowych, aby przepisali jego treść i podali go do publicznej wiadomości.

Grecy dziękują za nienaganne zachowanie się oddziałów niemieckich

Berlin, 3 maja. **Mieszkańcy miasta Grevena w Grecji przesłali na ręce kanclerza Hitlera pismo następującej treści:**

J. E. Kanclerzowi Rzeszy i Wodzowi narodu niemieckiego, Adolfowi Hitlerowi w Berlinie.

Grecka ludność miasta Grevena oraz okolicy wyraża osobiście J. E., oraz dzielnym wojskom niemieckim, zaś w szczególności lotnikom bojowym, najgłębsze i najserdeczniejsze podziękowanie, a zarazem wdzięczność za nienaganne i wręcz przyjazne zachowanie się, okazane bezbronnej ludności.

Pełnomocnicy rady miasta Grevena: Arcybiskup Gervasios, burmistrz, Johani, Gudsias, Demetrius Nojalis, przewodniczący Izby Adwokackiej, Desertius Kantras, przewodniczący Izby Handlowej.

Anglicy wysadzają w Basrach nowe wojska.

Naprężenie stosunków między Irakiem a Anglją.

Ankara, 3 maja. **Według nadeszłych tu doniesień z Bagdadu, w dniu 30 kwietnia do portu w Basrah nadszedł nowy silny kontyngent wojsk angielskich z Indyj i został wysadzony na ląd jeszcze przed załatwieniem niezbędnych formalności z rządem Iraku, przewidzianych w protokole, obowiązującym między Irakiem i Anglją.**

Rząd Iraku wdrożył w tej sprawie rokowania z ambasadą angielską w Bagdadzie. Rząd Iraku stoi na stanowisku, że na terytorjum tego kraju mogą przybyć nowe wojska angielskie dopiero wówczas, kiedy poprzednio wysadzone na ląd oddziały opuszczą kraj, udając się w innym kierunku.

Stojące pod Basrah formacje zostały otoczone przez wojska irackie. Brytyjskie bazy lotnicze, za wyjątkiem miasta R. A. F. Habbanyia, zostały obsadzone. **Członkowie kolonji brytyjskiej w Bagdadzie zostali przewiezieni do Habbanyia,** położonego o 100 km na zachód od Bagdadu.

Podczas dramatycznych wydarzeń, we środę wieczorem ulice Bagdadu były terenem wielkich narodowych manifestacyj. Tłum zebrał się przed gmachem prezydjum rady ministrów, przyczem premjer Kailani ukazał się na balkonie i w krótkiem przemówieniu zapewnił, że **rząd narodowy uczyni wszystko dla zachowania pokoju.**

W czasie manifestacyj, które po entuzjastycznie przyjętem przemówieniu premjera przeciągały się do północy, budynek **poselstwa brytyjskiego strzeżony był przez kordon wojsk irackich.** Z całego kraju nadchodzą depesze z zapewnieniami wierności wobec rządu. Plemiona Beduinów wysyła ja delegatów do Bagdadu, proponując współdziałanie w walce przeciwko Anglji. Aby podkreślić jednomyślność kraju, **rząd ogłosił ogólną amnestję dla kar za polityczne przestępstwa.**

We czwartek popołudniu liczni żołnierze angielscy, wysadzeni na ląd przez Anglików w Basrah, przeszli do wojsk irackich.

Radjo brytyjskie ograniczyło się we czwartek przedpołudniem do podania wiadomości, iż rząd iracki koncentruje wojska i że sytuacja brytyjskich kontyngentów staje się niepokojąca.

W piątek wieczorem agencja „Mondo Arabo" doniosła z Bejrutu, że w Iraku doszło już do wybuchu działań wojennych. Brytyjskie samoloty zaatakowały bombami wojska Iraku, które otoczyły lotnisko Habbanyia. Wojska irackie odpowiedziały ogniem artylerji. Następnie brytyjskie samoloty usiłowały zaatakować siedzibę irackiego premjera Kailani.

Oświadczenie posła Iraku w Ankarze.

Bejrut, 3 maja. W związku z dokonanem ostatnio wyładowaniem wojsk brytyjskich w Basrah, poseł Iraku w Ankarze oświadczył wobec przedstawiciela tureckiego dziennika „Ulus", że **przemarsz wojsk brytyjskich przez terytorjum Iraku nastąpił na podstawie porozumienia między Anglją i Irakiem, gwarantującego niezawisłość i terytorjalną całość Iraku.**

Według doniesień z Bejrutu, rząd Iraku po złamaniu przez Anglików paktu Anglja—Irak przez wyładowanie nowych transportów wojsk w Basrah, powziął kroki, mające na celu obronę swych praw.

Jak się zdaje, **Anglja nie zamierza szanować zastrzeżonych traktatem praw Iraku,** ponieważ ambasador brytyjski w Bagdadzie otrzymał polecenie zakomunikowania rządowi Iraku odnośnego zawiadomienia. Wojska przybyłe do Basrah wysadzono na ląd, oraz wydano zarządzenia, celem przewiezienia w bezpieczne miejsce angielskich kobiet i dzieci z terenu tego kraju.

Uroczyste przyjęcie Gauleitera Brachta w Krakowie.

Konferencja prasowa na Zamku. – Zapowiedź nawiązania ścisłej współpracy

Gauleiter i nadprezydent Górnego Śląska Fritz Bracht przybył w otoczeniu swych współpracowników do Krakowa, stolicy Generalnego Gubernatorstwa, aby nawiązać kontakt z Generalnym Gubernatorem ministrem Rzeszy dr Frankiem – oraz, aby omówić przy okazji zorganizowanej manifestacji przez Niemców, zamieszkałych w Krakowie, zadania administracyjne w okręgu górnośląskim.

Kraków, 3 maja.

Gauleiterowi i nadprezydentowi, który na granicy Generalnego Gubernatorstwa został serdecznie powitany w zastępstwie Gubernatora Generalnego dr. Franka **przez kierownika służby Schalka,** a w imieniu niemieckiego narodu Krakowa przez **szefa dystryktu krakowskiego gubernatora dr. Wächtera,** towarzyszył **również zastępca Gauleitera Górnego Śląska Hoffmann.** Na granicy Generalnego Gubernatorstwa pojawili się na powitanie [illegible] rządu Generalnego Gubernatorstwa dr. **[illegible],** jak również cały szereg przedstawicieli prasy.

Po przybyciu do Krakowa Gauleiter i nadprezydent, jak również panowie z jego otoczenia, zostali przyjęci na Zamku.

Oficjalnego powitania dokonał głównodowodzący policji porządkowej w Generalnem Gubernatorstwie generał porucznik Riege.

Przy dźwiękach marsza Gauleiter i nadprezydent **przeszedł przed frontem oddziału honorowej policji porządkowej.**

Następnie Gauleiter i nadprezydent udał się na sam Zamek, gdzie **został najserdeczniej powitany przez Generalnego Gubernatora.** W swem przemówieniu Generalny Gubernator, minister Rzeszy dr. Frank, wyraził swą radość z powodu odwiedzin Gauleitera. W ciągu swej mowy oświadczył Generalny Gubernator, że

liczy on na współpracę między Okręgiem Górnośląskim a Generalnem Gubernatorstwem

i że placówki służbowe rządu Generalnego Gubernatorstwa, jak również partji, dołożą wszelkich starań, aby pogłębić współpracę, która odpowiada wyższym interesom.

Ze swej strony Gauleiter i nadprezyent Bracht zaznaczył, że **także i jemu w zarządzie swego okręgu zależy na korzystnej współpracy i że z tego względu chętnie przybył do stolicy Generalnego Gubernatorstwa, aby porozumieć się z miarodajnemi osobistościami.** Podkreśliwszy, że przy ścisłej i bezpośredniej współpracy **nie brak będzie sukcesów na rozmaitych odcinkach życia gospodarczego,** zaznaczył Gauleiter, że nawiązanie ścisłych stosunków leży w interesie obydwóch obszarów.

W ciągu popołudnia Gauleiter i nadprezydent

przyjął na Zamku krakowskim przedstawicieli prasy.

Po przedstawieniu dziennikarzy przez szefa prasowego rządu Generalnego Gubernatorstwa, **Gauleiter wyjaśnił cel swej podróży i omówił przedłożone mu problemy.**

Na krakowskiej manifestacji partji narodowo-socjalistycznej N. S. D. A. P. w kinie „Urania", która wzbudziła **wielkie zainteresowanie wśród Niemców, pracujących w Krakowie** i która zebrała liczną publiczność, przemawiał Gauleiter i nadprezydent Bracht w obecności Generalnego Gubernatora i licznych gości honorowych z partji, władz państwowych, armji i policji, służby pracy Rzeszy

na temat szczególnych warunków rozbudowy pracy w okręgu Górnośląskim,

którego kierownictwo, po podziale prowincji Śląskiej, objął Gauleiter w lutym bieżącego roku. Wnikliwe wywody mówcy spotkały się z wielkiem uznaniem wśród licznych słuchaczy.

Na zakończenie manifestacji, która należała do najpiękniejszych, jakie dotychczas zorganizowano w Krakowie, uczczono Kanclerza Rzeszy Niemieckiej.

W kwietniu Anglja straciła ponad miljon ton swych okrętów handlowych.

Wojska niemieckie wdarły się do Tobruku.

Berlin, 4 maja. Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje:

Walka przeciwko nieprzyjacielskiej żegludze handlowej była szczególnie skuteczną w miesiącu kwietniu. W miesiącu tym lotnictwo oraz nadwodne i podwodne siły zbrojne marynarki wojennej zatopiły łącznie 1,000.211 ton brytyjskiego, względnie używanego przez Brytyjczyków tonażu okrętów handlowych, z czego równe 400.000 ton na wodach greckich. Pozatem uszkodzone zostało dalszych 250 okrętów. Ze stratą części także i tych okrętów można się liczyć. Nie wliczone są do tych liczb zatopione, względnie uszkodzone przez akcje zakładania min marynarki wojennej i lotnictwa nieprzyjacielskie okręty.

Lotnictwo bombardowało także i ostatniej nocy przy dobrej widoczności obszar Mersey. W urządzeniach portowych Liverpoolu powstały większe pożary i potężne wybuchy. Dalsze naloty kierowane były na ważne ze względów wojennych objekty na południowem i południowo-wschodniem wybrzeżu Anglji. W pobliżu Cromer zniszczony został okręt handlowy, pojemności 3.000 ton.

W Afryce północnej części niemieckiego korpusu afrykańskiego wdarły się podczas lokalnego ataku do linji umocnień Tobruku, bronionych jeszcze przez wojska brytyjskie. Większa ilość fortów została zdobyta, wzięto do niewoli kilkuset jeńców.

Nieprzyjaciel zrzucił ostatniej nocy bomby rozpryskujące i zapalające na rozmaite miejscowości zachodnio-niemieckiego obszaru nadbrzeżnego. W dzielnicach podmiejskich Hamburga i w okolicach Bremy, jak również na innych miejscach powstały szkody materjalowe. Ludność cywilna poniosła straty w zabitych i rannych. Nocni myśliwcy i artylerja przeciwlotnicza zestrzeliły trzy z atakujących samolotów.

Eskadra myśliwska Gallanda uzyskała w dniu 1 maja swoje 500 zwycięstwo powietrzne.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 4 maja. Włoski komunikat wojskowy z soboty brzmi następująco:

Główna kwatera włoskich sił zbrojnych komunikuje:

W **Cyrenajce** ożywiona działalność artyleryjska i wywiadowcza przeciwko nieprzyjacielskim stanowiskom fortyfikacyj Tobruku. W nocy na 2 maja nieprzyjacielskie samoloty przeprowadziły nalot na Benghasi. Jest kilka ofiar i pewna szkoda. Jeden angielski bombowiec został zestrzelony przez włoską obronę ziemną.

W **Afryce wschodniej** wojska włoskie na odcinku pod Amba Alagi odparły gładko potężny atak nieprzyjacielski i zadały nieprzyjacielowi dotkliwe straty.

Berlin a strefa wojenna.

Berlin, 3 maja. W związku z oświadczeniem Roosevelta na temat akcji patrolowej, możnaby panujące tu ogólne wrażenie streścić w tem, iż **dla Niemiec jest obojętnem, czy strefy wojenne, zakreślone przez Niemcy, ktoś uznaje lub nie.** Niemcy ogłosiły w swoim czasie kategoryczne oświadczenie dotyczące stref wojennych. W związku z tem przypominają tu również wyraźne stwierdzenie kanclerza Hitlera, iż **każdy okręt, który wpłynie do tych stref wojennych, naraża się na storpedowanie.** Pozatem podkreśla się tu, że prasa niemiecka wyczerpująco omówiła już tę sprawę.

Menzies wyjeżdża do Stanów Zjedn.

Sztokholm, 3 maja. „Wyjadę do Stanów Zjednoczonych, aby tam otwarcie i w sposób jak najbardziej przyjazny zwrócić uwagę, że pomoc amerykańska musi przybrać jak największe rozmiary" — oświadczył premjer australijski Menzies wobec przedstawicieli prasy brytyjskiej.

Jak widać, Menzies uległ namowom londyńskim i wbrew swoim pierwotnym zamiarom najszybszego powrotu do Australji, celem zażegnania burzy, wynikłej tam z powodu wysłania Australijczyków do Grecji, zboczy do Waszyngtonu.

Japończycy wylądowali w prowincji Kwantung.

Szanghaj, 3 maja. Po przełamaniu niezbyt silnego oporu wojsk chińskich, japońskie oddziały przy poparciu jednostek **marynarki wojennej niespodziewanie wylądowały we czwartek w rejonie Kia-Tsze w południowo-wschodniej części prowincji Kwantung.** Jak informuje oddział prasowy japońskiej armji operującej w Chinach południowych, oddziały te ruszyły dwoma kolumnami wgłąb kraju. Operacje te łączą się ściśle z japońską polityką blokadową.

Polityczna manifestacja w Tokio.

Tokjo, 3 maja. **Po rozwiązaniu w Japonji wszystkich stronnictw politycznych, prezydent Nakano powołał do życia stronnictwo narodowe „Tohokai", które odbyło wielką manifestację przy udziale ponad 10.000 członków tej organizacji.**

Na to zebranie przybyli również członkowie i zwolennicy innych stronnictw narodowych. Przemawiał prezydent Nakano na temat sytuacji. W rezolucji, jaką zebrani powzięli pod koniec manifestacji, zwrócono się z apelem do rządu aby ten, opierając się na postanowieniach Paktu Trzech oraz ostatnio zawartego paktu neutralności japońsko-sowieckiego, jak również na pomyślnej sytuacji dyplomatycznej, w jakiej obecnie Japonja się znajduje, natychmiast podjął energiczne i radykalne kroki zmierzające do wielkiego i świętego celu, mianowicie **stworzenia wielkoazjatyckiej przestrzeni życiowej.** Cel ten będzie można osiągnąć drogą zakrojonej na światową skalę polityki, opierającej się na dekrecie cesarskim oraz na Pakcie Trzech Mocarstw.

Ustawa o ochronie obrony narodowej w Japonji.

Tokio, 3 maja. Na zasadzie uchwały gabinetu z dniem 1 maja wchodzi w życie ustawa o ochronie obrony narodowej.

Ustawa ta przewiduje zasadniczo ochronę tajemnic natury wojskowej, dyplomatycznej i gospodarczej, oraz ogólną ochronę przed szpiegostwem. Większość czynów przeciwdziałających tej ustawie, zagrożona jest karą śmierci.

„RAF ogranicza się jedynie do portów".

Sztokholm, 3 maja. Pewien czytelnik zwraca się do redakcji dziennika „Daily Mirror" z prośbą o wyjaśnienie, „dlaczego królewska flota powietrzna **nie ukazuje się nad terenami naftodajnemi rumuńskiemi".** Byłby już najwyższy czas — pisze czytelnik — aby te okolice uległy zbombardowaniu nawet wówczas, gdyby to było ze szkodą dla płatników podatków i **gdyby ci musieli uregulować kilka miljonów tytułem odszkodowania.** W odpowiedzi na wspomniany list „Daily Mirror" odpowiada, że **istnieją tysiące źródeł naftowych i setki rafineryj, wobec czego RAF ogranicza się jedynie do portów.**

Solidarność Portugalji z Europą.

Lizbona, 3 maja. **W kołach lizbońskich oceniają wczorajszą mowę premjera Salazara jako podkreślenie solidarności Portugalji z Europą.**

Jak oświadczają w tych kołach, mowa ta stanowiła stwierdzenie iberyjskiego frontu pokoju, co dla agitatorów wojennych, przypuszczających, iż uda się skłonić Portugalję do zrezygnowania z neutralności, stanowiło niespodziankę.

Wzrost niepokojów w Palestynie.

Rzym, 3 maja. Agencja Stefani donosi z Bejrutu o stale zwiększającej się liczbie uchodźców z Palestyny. Tamtejszy konsulat Stanów Zjednoczonych oblegany jest przez masy żydów z Palestyny, domagających się udzielenia im wizy wjazdowej do Stanów Zjednoczonych.

Wszyscy żydzi, posiadający paszporty amerykańskie, starają się **jak najprędzej opuścić Palestynę,** nie troszcząc się o swych ziomków którzy takich paszportów nie posiadają. Pierwszą osobą, która podjęła w konsulacie starania o uzyskanie wizy wjazdowej do USA był nadrabin palestyński Herzog.

Amerykański konsulat generalny zwrócił się do rządu St. Zjedn. o **wysłanie statku transportowego,** na którego pokładzie mogliby znaleźć miejsce liczni petenci, chcący opuścić Palestynę. Rzecz prosta, że pod wrażeniem tych wiadomości znaleźli się w Stanach Zjednoczonych wpływowi żydzi, którzy na miejscu podjęli u władz odpowiednie kroki, aby swym ziomkom umożliwić przejazd do Stanów Zjednoczonych. O nastrojach panujących wśród tej kategorji żydów, świadczyć może fakt **wyzbywania się majątków i mienia za wszelką cenę.** Na uwagę zasługuje również okoliczność, iż wyzbywają się oni posiadanych zapasów waluty funtowej, oddając ją po niżej notowań giełdowych.

W Holandji zbudowano wiele nowych dróg

Amsterdam, 3 maja. Działania wojenne na terenie Holandji wpłynęły niezwykle ujemnie na arterje komunikacyjne, a to wskutek bezwzględności władz wojskowych, pozostających pod wpływami Anglików. **W związku z tem, niemal wszystkie większe mosty uległy zniszczeniu.**

Rekonstrukcja, względnie odbudowanie, tych wielu zniszczonych mostów została w znacznej mierze przeprowadzona dzięki dalekoidącej współpracy kompetentnych niemieckich czynników, przy równoczesnej akcji pomocy materjałowej z ich strony. Wgląd w te na wielką skalę zakrojone roboty pozwoli nam zorjentować się w rozmiarach tej akcji.

W ostatnim czasie podjęto, względnie ukończono prace przy rekonstrukcji większych mostów, m. in. pod **miejscowością Roermond** o 61 m. rozpiętości, **most królowej Wilhelminy pod Maastrich** jako trwały most pomocniczy rozpiętości 57 metrów, **stalowy most pod Grathem** rozpiętości 48 metrów, następnie **most pod Kolpen** rozpiętości 50 metrów oraz szereg innych o znacznej nośności.

Około 17 większych mostów znajduje się w trakcie odbudowywania i niebawem zostaną one oddane do użytku publicznego, niektóre zaś zastąpione trwałemi mostami zastępczemi, przyczem niektóre z nich o rozpiętości do 120 metrów.

Jednym z najważniejszych projektów, który ma być wykonany przy pomocy władz niemieckich, jest **budowa tunelu w Rotterdamie długości ok. 1 km.,** wyposażonego w dwa oddzielne przejazdy dla ruchu kołowego oraz dla rowerzystów oraz pieszych. Wspomniany tunel, posiadający dla życia Rotterdamu wielkie znaczenie, będzie oddany do użytku w [illegible]

Wielkie straty angielskiego korpusu.

(—) **Genewa**, 3 maja. **Kiedy Churchill złożył w Izbie Gmin sprawozdanie o sytuacji bałkańskiej, „Times" również zerwał z taktyką milczenia.**

Dziennik ten zamieszcza artykuł, opatrzony tytułem **„Powstrzymana katstrofa",** w którym pisze: „Zaokrętowanie naszych wojsk wywołało powszechne zadowolenie, a **równocześnie wielkie zdziwienie.** Niezależnie bowiem od znacznych ofiar w materjale ludzkim, co do których dotychczas brak dokładnych danych, musimy z przykrością stwierdzić **poważne straty w postaci cennego materjału wojennego.** Przypuszczalnie należy się liczyć ze stratą całkowitego uzbrojenia naszego korpusu ekspedycyjnego". „Jest to jednak nieuniknione zjawisko — pisze dalej „Times" — w czasie odwrotu w obliczu nieprzyjaciela. Ewakuacja jest bowiem również ujemnem błogosławieństwem".

„Walka musi być nadal kontynuowana z pełnem zrozumieniem dla piętrzących się zagadnień, ale też z niemniejszą pewnością spoczywać one muszą na doświadczeniach i wysiłkach, jakie wojska angielskie uczyniły w Grecji".

Wojskowy rzeczoznawca dziennika „Times", **kapitan Cyryl Falls,** przemawiał ostatnio w ramach londyńskiej służby informacyjnej na temat doświadczeń, jakie odniesiono w czasie minionej kampanji bałkańskiej.

Na wstępie wyjaśnia on, że w poprzedniej swej audycji miał możność mówić w pomyślniejszej sytuacji i w bardziej szczęśliwych okolicznościach. — „Biorąc pod uwagę poważne trudności, był odwrót z Grecji niezwykłym czynem. Niezwykłym z tego powodu, iż odbywał się on **w znacznie niekorzystniejszych warunkach, niż to miało miejsce w Dunkierce,** a to z następujących przyczyn: w najbliższem sąsiedztwie nie istniało żadne przyjaźnie usposobione wybrzeże, **nie było wielkiej flotylli małych jednostek rybackich** itp. które w czasie ewakuacji Dunkierki czynnie wspomagały flotę, **nie istniały w najbliższej okolicy bazy lotnicze RAF,** skąd maszyny mogłyby były startować. Mimo to jednak, odwrót należy uważać za **cudownie udany".**

Inny angielski oficer wyraził do mikrofonu nieco odmiennie i oświadczył, że „tym razem **brytyjscy żołnierze witali pojawienie się okrętów na wodach greckich z większą radością, niż w swoim czasie w Dunkierce".**

Specjalny sprawozdawca wojenny agencji Reutera uważa za stosowne opisać obecnie przeżycia Anglików w Grecji. M. in. opowiada on, że „Australijczycy nie przejmowali się zbytnio ogniem małych karabinów maszynowych, jakiemi posługiwali się co drugi niemieccy strzelcy zmotoryzowani. Niemcy używali tych karabinków w sposób przypominający ogrodnika skrapiającego grządki, jednakże musieli oni ustępować pod celnym ogniem pocisków australijskich strzelców wyborowych. Niemieckie wozy pancerne nie wzbudzały wśród wojsk imperjalnych jakiegokolwiek strachu. Pewien strzelec australijski opowiedział mi, że pociski naszych dział przeciwpancernych wwiercały się w niemieckie wozy pancerne niczem w masło, gdy tymczasem niemieckie pociski odbijały się od płyt pancernych naszych pancerek.

Niemieckie biuro prasowe DNB pozwala sobie zatem zadać pytanie: **„Dlaczego właściwie Anglicy uciekali przed Niemcami w Grecji?".**

Jak donosi korespondent londyński „Goeteborgs Posten" ostatnia mowa Churchilla nie zdołała uciszyć krytyki wśród społeczeństwa angielskiego. Niezadowolenie ujawnia się zwłaszcza na tle **produkcji materjałów wojennych w Anglji,** działalności ministerstwa gospodarstwa i **tajemniczych praktyk w dziedzinie informowania opinji publicznej o wypadkach wojennych.** Jak donosi korespondent szwedzki, „Daily Herald" zdobył się na sensacyjny krok i **opublikował na pierwszej stronie na szerokość czterech szpalt komunikaty niemieckiego radja na temat Grecji.** Również Churchill — jak podkreśla z naciskiem korespondent szwedzki — jest przedmiotem krytyki atakującej go osobiście.

Z powyższych sprzecznych ze sobą wiadomości wynika, że sami Anglicy nie posiadają dokładnego obrazu swoich strat poniesionych w Grecji.

Zamknięcie dziennika islandzkiego.

Sztokholm, 3 maja. Islandzki dziennik „Thjodviljnn", jak donosi korespondent londyński „Svenska Dagbladet", został zamknięty na zarządzenie brytyjskich wojsk okupacyjnych.

Redaktorzy tego dziennika, jak donosi korespondent „Timesa" z Reykjavik, zostali deportowani. Wymieniony dziennik protestował nieustannie przeciwko okupacji wyspy przez Anglików. Jeden z deportowanych redaktorów jest członkiem islandzkiego Altingu.

Chile odrzuca pożyczkę Stanów Zjednoczonych.

Santiago de Chile, 3 maja. Minister finansów Chile oficjalnie odrzucił propozycję amerykańską udzielenia pożyczki w wysokości 5 miljonów dolarów, ponieważ związane z udzieleniem tej pożyczki warunki ze strony waszyngtońskiego banku eksportowo-importowego uważa on za nie do przyjęcia.

Boliwja wytacza proces koncernowi Standard-Oil.

Buenos Aires, 3 maja. **Prokuratorja państwa w La Paz wytoczyła skargę koncernowi Standard-Oil Company za sabotaże w okresie wojny o Gran Chaco.**

Rząd boliwijski uciekł się do tego kroku z uwagi na podnoszone w ostatnich czasach przeciwko amerykańskiemu towarzystwu naftowemu poważne zarzuty, które ponadto wywołały burzliwe debaty w łonie parlamentu. Jak wiadomo, w okresie wojny o Gran Chaco koncern Standard-Oil uchylał się od obowiązku należytego zaopatrywania armji w materjały pędne, jak również nie uważał za stosowne rozszerzyć terenów eksploatacyjnych i dostosować je do potrzeb wojny.

Stara piosenka

Nowy Jork, 3 maja. W jednym z przemówień propagandowych na rzecz nowej pożyczki zbrojeniowej starał się prezydent Roosevelt nastroić słuchaczy na nutę rzekomego **zagrożenia Stanów Zjednoczonych.** „Należy zwalczać wszelkie groźby — oświadczył Roosevelt — bez względu na to, gdzieby się one okazały".

DNB w związku z tem daje odpowiedź: „Jak to już wielokrotnie zauważono, groźba ta istnieje w Stanach Zjednoczonych jedynie w mózgu prezydenta i jest zaiste rzeczą arcyśmieszną szermować tego rodzaju groźbą celem **podniesienia psychozy wojennej w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych".**

Angielskie „czarne listy".

Sztokholm, 3 maja. Służba handlowa biura Reutera komunikuje, że brytyjskie ministerstwo handlu opublikowało znowu nową listę zagranicznych firm i osób, z któremi zakazane jest dokonywanie transakcyj handlowych.

Lista ta stanowi **potwierdzenie obecnej sytuacji,** oraz zaszłych ostatnio decydujących wypadków, które zmusiły Anglję do uznania Rumunji, Bułgarji, Węgier i b. Jugosławji za nieprzyjacielskie obszary suwerenne. Już w chwili opublikowania lista ta stała się przestarzała, ponieważ w najbliższym czasie oczekiwać należy nowego jej uzupełnienia, włączającego również terytorjum pokonanego sojusznika greckiego do nieprzyjacielskich obszarów suwerennych.

Bezpieczeństwo szpitali w Anglji.

Sztokholm, 3 maja. Minister zdrowia publicznego Anglji, Brown, przy pewnej okazji stwierdził, **że liczba śmiertelnych wypadków w szpitalach, w związku z akcją lotnictwa jest stosunkowo znikoma.** „To dowodzi — wyraził się on dosłownie — **że bezpieczeństwo szpitali jest dostateczne.** Społeczeństwo nie powinno się obawiać przebywania w szpitalach, bowiem te są zupełnie bezpieczne".

Dwa wielkie pożary w Szwecji.

Sztokholm, 3 maja. **Niszczący wielki pożar szalał w piątek przedpołudniem w pewnej fabryce w Karlstadt. Szkody ocenia się ponad 100.000 koron. Zniszczone zostały nietylko nowo założone maszyny, ale także składy półfabrykatów i gotowych wyrobów.**

Dalszy wielki pożar wybuchł w piątek rano **na terenie fabrycznym Smedsdadden w Sztokholmie.** W piątek w południe większa część budynków fabrycznych była już tylko stertą dymiących gruzów. Prasa szwedzka zamieszcza liczne zdjęcia z rozmiarów zniszczenia.

Banjaluka stolicą Chorwacji.

Zagrzeb, 3 maja. **Rząd chorwacki nosi się z zamiarem, zdaniem kół urzędowych, przeniesienia swej siedziby z Zagrzebia do Banjaluki, która przejęłaby funkcje stolicy w ciągu najbliższych lat.**

Banjaluka, która ze swemi 240.000 mieszkańców jest **drugiem po Sarajewie największem miastem,** leży pośrodku chorwackiego rejonu ludnościowego i swego czasu była istotnem ośrodkiem państwa Chorwatów w średniowieczu. W następstwie przeniesienia stolicy oczekuje się, że **nadwyżka ludności zostanie skierowana z północnej Chorwacji do wnętrza kraju,** stosunkowo słabiej zaludnionego. Znaczenie Zagrzebia w żadnej mierze nie zostanie umniejszone, gdyż miasto to pozostanie metropolją przemysłową.

Bułgarzy obsadzają drugą strefę Jugosławji.

Sofja, 3 maja. **Przez obsadzenie miast Prilep i Bitolj w Macedonji przez wojska bułgarskie zakończone zostało obsadzenie tak zwanej drugiej strefy w Macedonji.**

Proces komunistyczny w Marsylji

Vichy, 3 maja. **Przed sądem wojskowym w Marsylji odbył się proces przeciwko 50-ciu komunistom.**

Wobec 9-ciu oskarżonych postawił komisarz rządowy wniosek o zastosowanie artykułu 76 kodeksu karnego, przewidującego karę śmierci za zdradę tajemnicy wojskowej.

[illegible] de Gaulle'a, odbywającego się w Gannat, dwóch oskarżonych otrzymało kary więzienia jednego, względnie dwóch lat, natomiast 3-ch oskarżonych zostało skazanych po 2 lata więzienia z odroczeniem kary. Trzech oskarżonych zwolniono.

Obchód dnia narod.-socjalistycznego w Niemczech.

Berlin, 3 maja. Dzień 1 maja, jako święto narodowo-socjalistyczne narodu niemieckiego, obchodzono w tym roku wprawdzie bez zwyczajnych rozmiarów i uroczystych manifestacyj z czasów pokojowych, jednak w sposób niezwykle podniosły i poważny.

Punktem kulminacyjnym uroczystości był manifestacyjny akt wobec zastępcy kanclerza Hitlera, ministra Rzeszy Rudolfa Hessa w Augsburgu, w czasie którego szereg mężów niemieckich otrzymał odznakę „Pionierów Pracy".

Równocześnie szereg zakładów i fabryk odznaczono plakietą „Narodowo-socjalistycznego Zakładu Wzorowego". W ramach uroczystości w innych miastach, m. i. w Berlinie, odbyło się nadanie krzyża zasługi wojennej specjalnie zasłużonym robotnikom ze wszystkich prowincyj Rzeszy. We wszystkich zakładach odbyły się uroczystości, apele i wieczory koleżeńskie.

Uroczystości 1-go maja w Moskwie.

Moskwa, 3 maja. Dorocznym zwyczajem z okazji 1 maja odbyły się tu wielkie uroczystości oficjalne. Na Czerwonym Placu w Moskwie komisarz wojny Timoszenko przyjął, jak co roku, defiladę wojsk. Komisarz Timoszenko otworzył defiladę krótkiem przemówieniem, w którem m. i. zaznaczył, że Związek Sowietów pragnie pokoju i trwałych przyjaznych stosunków z krajami, życzącemi sobie również utrzymanie stosunków przyjaznych na równi ze Związkiem Sowietów. Nie można jednak przeoczać faktu, że sytuacja międzynarodowa jest naprężona i kryje w sobie różne niespodzianki. Z tego powodu czerwona armji i flota muszą stać w pełnem pogotowiu bojowem".

PSZCZOŁY I MIÓD.

Do ciekawych owadów należą pszczoły, których hodowlą zajmowali się już Egipcjanie przed 5.000 lat. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że i przedtem były pszczoły na ziemi, ale były w stanie dzikim.

Spożywając smaczny i zdrowy miód, nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, ile to muszą napracować się pszczoły, zanim zgromadzą parę kg. tego cennego produktu. Kropelka miodu, którą pszczoła przynosi z jednej wyprawy jest niewielka: wole pszczoły nie jest o wiele większe, od główki od szpilki. Aby napełnić powiedzmy naparstek, musi ona aż 60 razy napełnić swoje wole na kwiatach i tyleż razy je opróżnić. Kropelka miodu, którą wydaje pojedynczy kwiat, jest jeszcze o dużo mniejsza, i zbieraczka musi odwiedzić tysiąc do 1.500 pojedynczych kwiatów koniczyny, by raz jeden napełnić swe wole. Jeśli mimo wszystko niektóre roje gromadzą w pomyślnej konjunkturze ponad 1 kg. miodu dziennie, świadczy to o stopniu intensywności pracy.

Pszczoła t. zw. matka, czyli królowa roju, składa na wiosnę bardzo dużo jaj. Dobra królowa może złożyć do 1.500 jaj w ciągu 24 godzin, a więc przeciętnie jedno jajo na minutę. Normalnie robi ona podczas tego przerwy, pracując zato szybciej po przerwie. Każda porcja 1.500 jaj, złożona w ciągu doby, waży tyle, co cała królowa. Można stąd wnosić, jak szybko muszą dojrzewać jaja w ciele matki. Rozumiemy też, dlaczego nie jest ona już zdolną do innego zajęcia.

Po trzech dniach ze złożonego jaja wykluwa się mały biały czerw, i zostaje zaopatrzony przez robotnicę w pokarm. Obdarzony on jest takim apetytem, że już w ciągu 6 dni kończy swój wzrost. W ciągu tego okresu waga jego wzrasta 500-krotnie. — Gdybyśmy chcieli porównać szybkość wzrostu czerwia ze wzrostem dziecka, to musielibyśmy powiedzieć, że nowourodzone niemowlę po 6 dniach osiągnęłoby wagę 16 cetnarów.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-32. — Administracja: Ernst Koblow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Rathausstr. 2. Zawiercie, Adolf Hitlerstrasse 3.

Opieka nad upośledzonemi dziećmi.

(k) W dawnych czasach, w takiej np. Sparcie, dzieci niedorozwinięte i upośledzone zaraz po urodzeniu wynoszono w góry, skazując je na śmierć. Współcześnie zupełnie inaczej zapatrujemy się na tę sprawę i nikomu nie przyszłoby na myśl uśmiercać takie dziecko, a nawet ten ktoś byłby za to karany. Co więcej, upośledzone dzieci **otacza się tem troskliwszą opieką, im bardziej jej potrzebują, a nawet** zakłada się dla nich t. zw. szkoły **specjalne**. Oczywiście, że niedorozwój umysłowy nie musi iść w parze z niedorozwojem fizycznym, jednak zdarza się bardzo często, że **upośledzeniu umysłowemu towarzyszy i upośledzenie fizyczne.**

Kraje zachodniej Europy, a zwłaszcza Niemcy, oddawna już pokryły się gęstą siecią szkół specjalnych (t. zw. „Hilfeschule"), przeznaczonych dla dzieci umysłowo upośledzonych. Przed dwudziestu kilku laty, dzięki inicjatywie i staraniom b. kierownika szkół, p. J. Wiśniewskiego, została założona taka szkoła specjalna w Krakowie przy ul. Rajskiej Szkoła ta z czasem rozrosła się tak, że okazała się potrzeba założenia drugiej, która mieściła się przy ul. Miodowej.

Do szkół tych, w których mogą nauczać jedynie siły o specjalnem fachowem wykształceniu, są przyjmowane dzieci, które nie są zdolne do czynienia postępów w normalnej szkole powszechnej.

Wiadomo, że w szkole powszechnej tylko takie dziecko może czynić postępy, którego iloraz inteligencji wynosi conajmniej 80 punktów. **Inteligencję dzieci bada się przy pomocy testów**, tj. różnego rodzaju zadań, pytań, lub zagadek, na które dziecko musi dać w oznaczonym czasie zadawalniającą odpowiedź. Dziecko, które uzyska powyżej 140 punktów, wykazuje zdolności prawie, lub genjalne. Ilość 120—140 punktów oznacza istotnie wyższą inteligencję, do 120 punktów wyższą, do 110 normalną; 80—90 punktów jest oznaką ociężałości umysłowej. Linję graniczną upośledzenia umysłowego stanowi 70—80 punktów. Dzieci, które osiągają li 50—70 punktów, **są już** umysłowo upośledzonemi (t. zw. debile), zaś 20—50 punktów osiągają głuptaki (t. zw. imbecyle). Dla dzieci, które osiągają poniżej 20 punktów nigdzie **szkół nie** prowadzi się, gdyż są to już idjoci.

Dzieci upośledzone **nigdy nie mogą osiągnąć takich wyników, jak dzieci normalne.** Debile np. dochodzą do inteligencji 9-letniego dziecka, choć musi się pracować nad nimi dłużej i oczywiście inną metodą. U wielu z pośród takich dzieci **niema wogóle żadnego zainteresowania nauką, lub bardzo małe.** Szkołom chodzi o to, aby takie dziecko nie było w późniejszych latach ciężarem dla społeczeństwa, oczywiście zamiar ten nie zawsze udaje się.

Szkoła specjalna dąży zatem do tego, aby upośledzone dziecko nauczyć jakiegoś zawodu. (W Krakowie np. dobrze był postawiony warsztat szewski). Duże znaczenie dla dzieci upośledzonych umysłowo posiadają **zajęcia praktyczne oraz ćwiczenia zmysłów** (rysunek). Zmysły bowiem u takich są uśpione, a spostrzeżenia bywają błędne, lub wcale ich niema. Dużą rolę odgrywają i ćwiczenia fizyczne, które mają na celu usprawnienie organizmu.

Kończąc tych kilka słów o dzieciach upośledzonych umysłowo, wypada jeszcze zwrócić uwagę na to, że nie wszyscy rodzice zdają sobie sprawę z tego, **że takie upośledzone dziecko wymaga czujnej i ustawicznej opieki lekarskiej.** Za poprawą bowiem stanu fizycznego idzie i poprawa stanu duchowego.

Zdjąć kapelusz czy nie?...

Tyle się zewsząd słyszy o higjenie, oddawna kruszy się kopje o wygodę strojów panów, ale dotąd nie zaopomowano przeciwko jednemu z najniehigjeniczniejszych zwyczajów — **przeciwko zdejmowaniu kapelusza w ukłonie na ulicy.**

Geneza tego zwyczaju sięga prastarych królewskich czasów. Wówczas przez odkrycie głowy oddawano hołd panującym i tylko niektóre uprzywilejowane rody mogły w obecności ukoronowanej osoby pozostawać z głową nakrytą. Zczasem, w okresie rozkwitu rycerskości, oddawano w ten sposób hołd damom, a potem i mężczyźni witali się pięknym ukłonem. Był to jednak piękny ukłon, a jeśli nawet nie posiadał gracji, zawsze był staranny.

Ludzie nie bali się deszczu czy mrozu i gdy składano dworski ukłon, zamiatano piórami okrycia głowy, proch z przed stóp pięknej damy. Okrągłym ruchem hiszpańskiego granda okrywano głowy i choć w naszym klimacie nie było w zimie nigdy zbyt ciepło, to jednak płeć brzydka odważnie stała z gołą głową przed nadobną dziewoją czy poważną matroną.

A spójrzmy dziś na ukłon panów na ulicy, zwłaszcza w chłodnej porze roku. Mało który z panów ma odwagę zdjąć kapelusz w głębokim ukłonie, wielu chwyta go w ostatniej chwili, aby go wcale nie zdjąć, gdyż osoba pozdrawiana już przeszła, a rzadko kiedy dzieje się to nie umyślnie. Jedni nie chcą odsłaniać na łaskę i niełaskę wiatru pięknie uczesanej fryzury, drudzy drżą o delikatną skórę księżycowej pełni, która podobno tworzy się także i od „forsownego myślenia".

Dlatego więc, aby mniej było kłopotów z głową, w imię higjeny podaję projekt, by panowie kłaniali się bez zdejmowania kapelusza i mam nadzieję, że mnie w tym projekcie poprze płeć brzydka.

Femina.

TĘSKNOTA

IMPRESJA

Miała oczy smaragdowych toni — mieniące. Na jej wargach aksamitnych drgał blask gwiazd szkarłatnych — timbre głosu dźwięczał melodją ukojenia.

Szła zwykle pieniącą się złotem jesieni aleją aksamitnemi, miękkiemi zgięciami — gibka.

Nazwał ją Tęsknotą...

Dziwnie nieukojone brzmienie, czar niezanego.

Kiedy potem długie, puste godziny leżał na tarasie sanatorjum, snuł baśń o Niej.

Tam na błękicie nieba, gdzie lodową linją majaczyła srebrna wstęga rzeci — zawidniały czasem na moment oczy Tęsknoty... Ogromna, szmaragdowa, mieniąca...

Otulało go wtedy ukojenie.

Dłużące się godziny topniały, w szarudze jesiennego nieba płonęły blaski słońca...

W zamilkłe, mroczne wieczory, kiedy deszcz wydzwaniał o szyby okienne swe nabrzmiałe smutkiem melodje, pisał do niej listy...

A zdania bezwiednie, mimowoli układały się w dźwięcliwe strofy, siały czarowne wizje.

Potem purpurowa mgła gorączki zasnuwała oczy.

Marzył...

Hen na tle czerni nocy zakwitają bajeczne, barwne ogrody — pod rozbłękitnione niebo wznoszą się ciężkie marmurowe budowle. Na kutych z granitu dumnych pylonach powiewają chorągwie.

Z wiszących ogrodów sączą się senne wonie. Wśród płatków róż szkarłatnych wygrywa zefir szeptliwe melodje.

Już ulice wypełniają się tłumami. Pośród krużganków z zielono-błękitnych marmurów przewijają się, otulone w lekkie muśliny postacie. Tu i tam zabłyśnie srebrna zbroica oficera. Niekiedy liljową ścieżką przejdzie złoty orszak dygnitarza, konnie chylą się głowy.

Zapada mrok. Ostatnie jaśnienia słońca rozparzyły tęczę barw na dachach pałaców, rozwlokły mgły błękitne wśród łąk i ogrodów, przejrzały się w lustrzanych taflach jezior miljardem iskier fiołkowych odprysły od pióropuszy fontann, aż przepadły, znikły w głębiach tajemnych królewskiego zamczyska.

Hen z płaskich dachów pylonów spłynął grzmot surm daleki. Ulice zakwitły purpurą blasków. Wśród różanych kwietnych gazonów rozpyliły feerje ogni.

A tam w bramie triumfalnej pod gigantycznemi stropami pilastrów majaczy orszak. Na przodzie kohorty wojsk czarnych połyskują złotem hełmy, drżą odcieniami purpury ostrza srebrnawych włóczni. Miarowy warkot bębnów bije w mury ulic.

Tłum zastygł w niemym pokłonie. Oto na czele wojsk kuty z bronzu rydwan, zaprzężony w dwa białe rumaki, osnute błyskami krwawych rubinów z rzędów sypiących. W wozie gibka postać kobiety — ma oczy szmaragdowych toni, na wargach jej leży blask gwiazd szkarłatnych...

Ocknął się... Zamglone źrenice spojrzały na linję rtęci — 38.5. Przymknął powieki. Ogromne tarcze szmaragdowych oczu lśnią. Stoi w aksamitnej giętkiej pozie.

Tęsknota...

Otoczona zbrojnemi kohortami — przed nią chylą się sztandary. Huk surm ze szczytów pylonów. Przy niej zakuty w zbroję młodzieniec, jasne pukle włosów spadają mu na ramiona, mocarne stalowe muskuły prężą się, dzierżąc lejce. Tłum szaleje z radości. Brzmią okrzyki:

— Niech żyje młoda para!

— — — — — — — — —

Na niebie drgały smugi poranku. Rozwarł zmękane źrenice i potoczył wzrokiem po pokoju. Obok łóżka leżał list.

— Zawiadamiamy o ślubie Anny L.

Oczy zasnuły się mgłą...

...Na wargach jej leżał blask gwiazd szkarłatnych...

Oto tam z dali płyną gorące, spienione srebrzysto szmaragdowe fale. Walą olbrzymiemi murami... Zalewają... Szaleją... Srebro... Szmaragd...

— — — — — — — — —

— Meningitis — szepnął doktór Eig do stojącej obok higjenistki.

Jerzy Egfiez.

W kilku wierszach.

Według doniesień z Sydney, wśród ludności australijskiej panuje zaniepokojenie o los licznych członków ich rodzin, którzy brali udział w walkach na terenie Grecji. Do władz rządowych w Sydney nadchodzą codziennie ze wszystkich stron kraju depesze, zapytujące o swoich najbliższych.

*

Policja japońska aresztowała niejakiego Tormanna, jak się okazało żyda. Tormann podawał się za Niemca i nie był nigdzie meldowany. Dochodzenia wykazały, że Tormann uprawiał nielegalny handel dewizami, specjalnie zaś dolarami.

BOLESŁAW RYBAK.

Jeden przeciw czterem.

I.

Powietrze drżało od huku maszyn. Stalowe cielska podnosiły swoje ramiona w nigdy niekończącej się, żmudnej pracy, służąc człowiekowi niczem wierne zwierzę. Służba zresztą była wzajemna, gdyż człowiek musiał służyć także i tym bezdusznym tworom, jeśli chciał mieć z nich pożytek. Toteż liczne szeregi robotników, jednostajnie umundurowanych w popielate kostjumy robotnicze, nieustannie dozorowały maszyn, bacząc, aby pełniły one tylko tę służbę, która do nich należy. Wymagały one bacznej uwagi. Jedna chwilka zagapienia się i... nieszczęście gotowe.

Pilnowali się ludzie, jak mogli. Choć niejednemu myśl błądziła dookoła trosk i zmartwień — któż ich nie ma — to jednak patrzyli uważnie, pamiętając, że w razie czego — sieroty i wdowa nie mają prawa spodziewać się zbyt świetlanej przyszłości.

Była sobota. W dzień ten szczególnie trudno było skupić uwagę na pracy. Każdy myślał o tem, że lada godzina pójdzie do kasy, weźmie kopertę z pieniądzmi i nareszcie odpocznie po długim tygodniu pracy. Wielu robiło już plany na sobotni wieczór, niejeden obliczał, do którego szynecznu zaglądnie wieczorem, aby kieliszkiem mocnej gorzałki „zalać robaka". Młodsi marzyli o dziewczętach.

Tam, gdzie pracowały kobiety, zaczynały się już rozmowy. Jak to zwykle bywa między kobietami. Jaką sobie która sukienkę sprawia, a który chłopiec się jej podoba, a znów wśród starszych to gadało się o mężach. Ten temat nie wyczerpywał się nigdy. Dbali już o to mężowie, którzy mieli dziwne szczęście, albo nieszczęście, narażać się swym żonom. We własnem przekonaniu przewiny ich nie były wielkie, ale w oczach żon przeważnie byli w czambuł potępiami. Któż to bowiem widział, aby wlewać w siebie wódkę, a potem brewerje wyprawiać w domu, albo co gorzej — na ulicy!

Między robotnikami i robotnicami krążyli majstrowie. Sobota była dla nich szczególnie ciężkim dniem, gdyż to rozprężenie wśród pracującej gromady stawiało ich wobec większych i trudniejszych zadań. Robota musiała być zrobiona i oni byli za to odpowiedzialni.

Józka Kozerę nie trzeba było popędzać. Pracował, rzec można, za dwóch. Ale też był dziwnie ambitny i zawzięty. Postanowił, je on dojdzie do stanowiska majstra, że stanie się wykwalifikowanym robotnikiem, takim, jakiego będą szukały wszystkie fabryki. Urzeczywistniając te swoje marzenia, pracowali, ile się tylko dało. Nie zadawalał się zwyczajną znajomością maszyny i pracy, jakiej ona wymagała, ale studjował jej mechanizm, zapoznawał się z poszczególnemi częściami i wsłuchiwał się w jej stukot, starając się z drobnych szczegółów wywnioskować stan jej sprawności.

Kiedy w sobotę jego koledzy wybierali się na zabawę — Józek zagłębiał się w popularne czasopisma, próbował czytać fachowe książki, jednem słowem kształcił się, ile się tylko dało. I może właśnie dlatego nie cieszył się specjalną sympatją wśród otoczenia. Jedni zazdrościli mu tej siły woli, z jaką zmierzał do określonego celu, inni zarzucali mu poprostu chęć podlizania się majstrowi, czy nawet dyrektorowi. Niejedne oczy obrzucały go złem spojrzeniem, kiedy troskliwie obchodził swoją maszynę, smarując ją oliwą i polerując błyszczące części.

Nie przepadali za nim także i majstrowie, widząc w nim człowieka, który kiedyś może stać się dla nich groźną konkurencją. Doszli do swych stanowisk normalną pracą w fabryce. Byli niezłymi fachowcami, ale żadną nadzwyczajnością. Widząc więc pracowitość i zapobiegliwość Józka, stawiali mu jak największe przeszkody, byleby tylko usunąć go w cień. Nie było to takie łatwe, gdyż Józek wiedział, do czego dąży i orjentował się w nastrojach swych najbliższych przełożonych.

Nie mógł zrozumieć ich stanowiska. Przecież on nie chciał niczego zdrożnego, pragnął tylko stać się czemś więcej, niż zwyczajnym robotnikiem, jednym z wielu tysięcy. Chciał żyć inaczej, lepiej niż jego koledzy, chciał być lepszym pracownikiem i nie mógł pojąć, dlaczego miano mu to za złe.

Dużo satysfakcji dawało mu to, że nietylko umiał obsługiwać maszynę, ale także umiał jej dopomóc, kiedy się popsuła. Wielu innych robotnicy w takich wypadkach musieli wzywać pomocy majstrów i narażać się na nieprzyjemne z ich strony uwagi, to on sam dawał sobie rady. Zresztą, dzięki jego pieczołowitości, maszyna obsługiwana przez Józka, nie wymagała niemal żadnych reperacyj. Była to bodaj najlepsza maszyna w całej fabryce.

Tej soboty Józek nie myślał o zabawie. Układał sobie, że wieczorem zaglądnie do swego znajomego, starego inżyniera Kownackiego, który opowie mu znowu wiele ciekawych rzeczy o maszynach. Stary dziwak, emerytowany inżynier jednej z wielkich fabryk, miał dużą przyjemność w pouczaniu młodego chłopaka. Widział w nim wiele zdolności i zdawał sobie sprawę z tego, że chłopak może dojść do dobrych wyników, jeśli mu tylko dopomoże się w jego pracy. Ponieważ zaś inżynier Kownacki nie miał dzieci, a żona odumarła go kilka lat temu, więc towarzystwo Józka stanowiło dla niego jedyne bodaj urozmaicenie szarego życia emeryta.

Inne plany miał już Józef na niedzielę, a poczesne miejsce w tych planach zajmowała Zośka Robakówna. Znali się od dziecka. Wychowywali się na tem samem podwórzu małego podmiejskiego domku, w którym mieszkali zarówno rodzice Józka, jak i matka Zośki. Zwykła dziecinna przyjaźń przemieniła się w ciągu lat w głęboką, serdeczną miłość. Tak przynajmniej sądził Józek, który nie wyobrażał sobie życia inaczej, jak tylko u boku Zośki. Kiedyś, kiedyś, gdy Józek dojdzie do lepszego stanowiska — mieli się pobrać i być potem już na zawsze razem.

Myśl o Zośce powodowała u Józka żywsze krążenie krwi. Dziewczyna była śliczna i zgrabna, jak mało która. Podobała się wszystkim i Józek miał nieraz wiele powodów do zazdrości. Trafiało się bowiem wielu, którym Zośka wpadła w oko i chcieli zabrać ją Józkowi z przed nosa. Ale Józek nie kłopotał się tem. Był pewny, że Zośka go nie opuści, a w każdym razie nie zrobi niczego nieuczciwego. Mimo to jednak krew mu uderzała do głowy, kiedy widział zaloty innych. A przecież młoda dziewczyna, która musiała pracować, jak wszystkie inne młode dziewczęta z jej sfery, była narażona na każdym kroku na zaczepki i nęcące propozycje.

Czyż to raz jeden widział Józek elegantów z miasta, jak się zapuszczali na przedmieście za Zośką i próbowali docepić się do niej, szeptając do uszka komplementy i obiecując góry złota! Kiedy taki elegancik napotykał na Józka, to czmychał, gdzie pieprz rośnie na widok srogiej miny Józka. Ale przecież Józek miał robotę na głowie i nie mógł całemi dniami siedzieć przy dziewczynie i pilnować jej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sygnały ziemi.

Kraków, 2 maja.

Pogodny był ranek owego dnia. Słońce złotą kulą wynurzyło się z za Apeninów, a zapuściwszy sieć promieni w lazury Zatoki Neapolitańskiej, radowało oczy ludzkie. Dobrze, że choć tyle pociechy mieli ludzie z wybrzeża, bo dumny Wezuwjusz od kilku tygodni alarmował okolicę podziemnemi grzmotami. Bez przerwy we dnie i w nocy ze środka krateru dobywał się gęsty dym i w czarnych chmurach, przetykanych pasmami pary rozłaził się nad wsie i pola. Zanosiło się na wybuch.

Ale ludzie lekceważyli ostrzeżenia grzmiącej góry.

Od świtu do zmroku po jej zboczach pełzały człowiecze robaczki, kopiąc i opatrując setki winnych latorośli, których rzędy zielenią swą pruły czerń lawy. Stożek Wezuwjusza, obłożony splotami drobnych krzewów, podobny był do średniowiecznego rycerza, opancerzonego łuskami kanciastej zbroi. Stał teraz rozkraczony na wsze strony odnogami zastygłej w ciągu wieków lawy i grzmiał pełnym basem.

Enrico Bilotti zaspał tego ranka. Może nie chciał przerywać snu z cudną Paolą, może rozmyślał wczoraj nad nowemi pracami, dość, że późno wyszedł z domu. — Spiesznie kroczył teraz wyboistą drogą wioski, kierując się w **stronę Monte Vesuvio**, gdzie miał swoją winnicę. Minąwszy Bosco Trecase, począł piąć się wśród gęstwy sąsiedzkich ogrodów. Kilka razy przystawał, zwracał oczy ku skrytemu w wełnistym obłoku wierzchołkowi, nadsłuchiwał odgłosów podziemnych i szedł coraz wyżej. Jego winnica położona była na jednej z najdalszych partji zbocza. Skręcał kilkakrotnie, aż wreszcie znalazł się wśród tak dobrze znanych mu krzewów. Liście obsypane jeszcze gdzieniegdzie brylantami rosy zdawały się wabić i zachęcać do starań i czułej opieki. Nie zwlekając już, wziął się Enrico do pracy.

A twarde wnętrze góry grzmiało coraz silniej.

Dym gęstniał i przysłaniał już wielką połać nieba. Ludzie pracowali gorączkowo, pocieszając się bezustannie nadzieją, że może skończy się na tem. Boć już nieraz tak bywało. Wezuwjusz postraszył dymem i grzmotami, straszył szereg dni, aż wkońcu wszystko się uciszało.

Szybko pracował Enrico, tembardziej, że słońce rychło przestało dopiekać, zasłonięte chmurą dymu wulkanicznego. **Huki podziemne przeszły teraz w jeden nieustanny ryk, a zgóry począł się sypać drobniutki popiół.** Tknięty przeczuciem Enrico podniósł spoconą twarz i oniemiał z przerażenia. W tej chwili zbocze góry otwarło się o kilkadziesiąt metrów wyżej, a z rozdartego wnętrza wytrysnęły kolumny rozżarzonej lawy.

Czarna, płonąca w drodze masa spływała wdół.

Już płonęły pierwsze krzewy, już słyszał straszny syk... Zgóry od krateru pędziły dziesiątki kamieni wśród armatniego huku. Ciemno zrobiło się niczem w nocy...

Porwał się i skoczył jak szalony wdół. Lecz **lawa była szybsza.** Czuł jej gorące tchnienie na plecach. Pędził przez krzewy, potykał się o kamienie, podnosił, aż ugrzązł nogą w szczelinie i rozciągnął się jak długi na skalistem podłożu. Chwila krótka, jeden moment i biedny Enrico spłonął tknięty ogniem. Języki płynnej lawy gnały ku Bosco Trecase i Torre Anunziata.

Był to dzień 7 kwietnia 1906 r., godzina 10 minut 45.

Data najsilniejszego wybuchu Wezuwjusza od pamiętnego zasypania Pompei i Herkulanum. O północy nastąpiły jeszcze dwa kolejne wybuchy połączone z trzęsieniem ziemi. **Ogromne masy popiołów zasypały miasteczko Ottajano, w którem naliczono wówczas 250 zabitych i rannych.**

Od tej pory Wezuwjusz rokrocznie wznawia swą niszczycielską działalność z mniejszym lub większym skutkiem. Na szczęście jednak obecne jego wybuchy, podobnie jak aktywność siostrzycy Wezuwjusza, sycylijskiej Etny, nie osiągają tego stopnia natężenia, co w ubiegłych dziesiątkach lat i wiekach.

Tragedja Pompei powtórzyła się w tych samych niemal rozmiarach na francuskiej wyspie Martynice.

Zachodni jej kraniec uwieńczony jest wulkanem Montagne Pelee. Wieki całe mijały, a wulkan nie dawał najmniejszego znaku działalności. Regularny stożek nie wypuszczał ani razu dymu lub pary, nie było też nigdy słychać żadnych podziemnych grzmotów. A jednak w najniższych warstwach potwora tailo się złowieszcze życie. W ciągu pewnej straszliwej nocy nastąpił niespodziewany wybuch, a masy lawy i popiołów gorących doszczętnie zasypały stolicę wyspy, miasto Saint-Pierre. Tysiące ludzi poniosło wówczas śmierć w domach, na ulicach i okrętach, stojących w porcie.

Miasto w następstwie katastrofy wyludniło się kompletnie,

stołeczne urzędy przeniesiono kilkadziesiąt kilometrów wgłąb wyspy do nowej osady.

Dziś jeszcze nieliczni pozostali przy życiu świadkowie wybuchu z głęboką trwogą wspominają swe przygody z tej nocy, oprowadzając turystę po zarosłych tropikalną roślinnością ruinach pięknego Saint-Pierre. Ruchliwe niegdyś miasto skryło się w gąszczu, las i zarośla przykrywają już ostatnie kamienie z jego murów.

Czy trzeba tu przypominać potworny wybuch sundajskiego olbrzyma, Krakatoa, z roku 1883? Chyba nie! **Ta największa katastrofa na zawsze weszła do historji.** Krakatoa, zajmujący wysepkę w pobliżu Jawy, uchodził od 1680 r. za wygasły. Nagle w nocy z 26 na 27 sierpnia owego pamiętnego roku wybuchł z taką gwałtownością, że więcej niż połowa wysepki pogrążyła się w oceanie. Wysoka fala, wywołana piekielną eksplozją, przebiegła ocean Indyjski i Spokojny aż do wybrzeży Ameryki Południowej. Huk wybuchu słyszano na Cejlonie, Filipinach i w zachodniej Australji.

Ofiarą Krakatoa padło 40 tysięcy istnień ludzkich.

Kilka lat jeszcze później spadały w Europie z deszczami resztki popiołów.

Inne wulkany, znajdujące się na wszystkich kontynentach, należą już do stosunkowo mniej groźnych, choć strat materjalnych a tem bardziej ludzkich nie można bagatelizować. Posiadają one znacznie mniejszą siłę, a z drugiej strony perjodyczność ich erupcji oswoiła mieszkańców okolicznych z mało sympatycznem sąsiedztwem. Do takich **„sygnalistów"** zalicza się w Europie **Hekla**, kilkokraterowy **wulkan na Islandji**, największy z grupy tej wyspy, **Stromboli** na wysepce obok wybrzeży włoskich, następnie **Popocatepetl** („dymiąca góra") w Meksyku, leżący na południowo-wschodniej krawędzi wyżyny Anahuac, wulkany Jawy z Semarangiem na czele oraz japońskie: **Fudżijama, sławna „święta góra" synów Krainy Wschodzącego Słońca i Bandaisan.** Na dalszym planie trzeba wymienić mało już znane ogółowi: Chachani, czynny wulkan w Peru, Kartala, wysoki 2450 m wulkan na wyspie Great Comoro z grupy wschodnio-afrykańskich Komorów, Chimborazo w Peru, wygasły czasowo wulkan trachitowy, Mount Hood na zachodniem pograniczu Kanady i Stanów Zjednoczonych oraz Mauna Kea na Hawai.

Oryginalnym wyjątkiem jest sąsiad tego ostatniego, zwany Mauna Loa.

Wulkan ów w przeciwieństwie do innych wyrzuca bez przerwy i bez eksplozji lawę z t. zw. przybyszowego krateru „Kilauea". Lawa ta, opuściwszy olbrzymi, bo o średnicy 4,5 km zbiornik, zastyga w fantastycznych formach fontann, kaskad i tarasów.

Po tym zwięzłym przeglądzie spróbujmy w paru słowach zdefinjować zjawisko wulkanizmu, który z pełnem powodzeniem przyrównać można do choroby człowieka. Poczciwa staruszka, nasza ziemia, również potrafi chorować, a stożki wulkaniczne są właśnie jakby ranami na jej potężnem ciele.

Wnętrze globu, będące ognistem jądrem, stygnie ustawicznie i powoduje kurczenie się coraz wyższych warstw. Przez utworzone tym sposobem szpary w powłoce ziemi wydostaje się na wierzch lawa czyli rozpalona przy olbrzymiem ciśnieniu masa, usypując z biegiem lat górę-wulkan. Oczywiście, jak wszędzie tak i tutaj istnieje **kilka teorji na ten temat**, m. in. teorja plutoniczna Bacha i Humboldta i teorja usypania Lyell'a i Poullet Scrope'a, o których nie pora tu mówić. **Wszystkie zmierzają do hipotetycznego ustalenia źródeł i sił motorycznych w wulkanach oraz do ujęcia ich w ramy naukowo wypracowanych typów.** W każdym jednak razie, choć duże jeszcze pozostaje pole do studjów w tej dziedzinie, udowodniono już szereg rzeczy, a m. in. że nietylko para wodna gra główną rolę przy wybuchach, że skład chemiczny lawy może być zarówno kwaśny jak zasadowy oraz, że źródło jej może tkwić zarówno **w środku ziemi**, jak też w bliższych powierzchni partjach, zwanych **ogniskami peryferycznemi.**

Wybuchające co pewien czas wulkany, to jakby gigantyczne semafory, któremi ziemia nadaje swe bezpośrednie sygnały. Tam, w jej łonie, tają się niewiadome jeszcze zagadki, zachodzą przemiany o tak kolosalnych wymiarach, że wszelkie bez wyjątku dzieła człowieka bledną wobec nich jak nędzna łojówka przy potężnym reflektorze lotniczym. Jedno wszakże uderzyć nas musi! — mianowicie, że sprytny mieszkaniec powierzchni ziemi potrafił nawet te zjawiska wciągnąć do swej pracy twórczej i zmusić groźne cielska wulkanów do służenia własnemu pożytkowi. Dowodem tego są choćby owe **przepiękne winnice**, zalegające zbocza Wezuwjusza czy Etny oraz niepozbawione sensu praktycznego koncepcje w kierunku wykorzystania olbrzymiej energji wulkanicznej w przemyśle.

Zdzisław Wójcik (Kraków).

Kącik filatelistyczny.

Znaczki egzotyczne.

Największy właściwie urok dla młodzieży (filatelistycznej) posiadają znaczki z najdalszych stron świata, a więc stamtąd, gdzie tubylcami są ludzie o czekoladowej, lub żółtej barwie skóry.

Pierwsi zbieracze zainteresowali się dlatego zapewne znaczkami pocztowemi, ponieważ widzieli na nich takie zwierzęta lub krajobrazy, jakich nie oglądali nawet na ilustracjach książek podróżniczych, a im dłuższą drogę musiał dany egzemplarz odbyć na miejsce przeznaczenia, tem ponętniejszy stanowił okaz dla odbiorcy.

Tak zwani poważni filateliści, dla których ta manja polega na wyszukiwaniu odmian ząbków, znaków wodnych, kolorów, w „paskudnych" przeważnie pod względem zewnętrznej formy znaczkach, wywodzą się przecież przeważnie z grona owych markolepów, którzy w swej młodości gromadzili tylko egzemplarze z największemi dziwami natury.

Dla zbieracza zaawansowanego

największą satysfakcję stanowi posiadanie pewnego kompletu

i to zniechęca ich do zbierania całego mnóstwa pomniejszych krajów innych kontynentów. Bardzo trudno bowiem, — nie mówiąc już o tem w czasie wojennym — sprowadzać stamtąd znaczki, gdyż w takim Dahomeju lub Ekwadorze jest mniej zbieraczy, aniżeli np. w Tarnowie, a więc tylko przypadkiem można nawiązać stosunki korespondencyjne z zamorskim filatelistą.

Coraz liczniejsze zresztą emisje znaczków w krajach okolicznych interesujących nas ze względów politycznych wydzierają nam poprostu gotówkę, którą chcielibyśmy poświęcić na sprowadzenie bardzo oryginalnych, a często przepięknych emisyj egzotycznych. Można przecież zauważyć, i jest to nawet bardzo słuszny objaw, że wielcy zbieracze wynajdują sobie jakiś zamorski, ulubiony kraj i kolekcjonują jego znaczki z niemniejszą pasją, aniżeli serje własnego państwa.

Ze względu na jakość (pod względem techniki druku) i ilość znaczków, czy też ich cenę, można sobie wybrać dowolny kraj egzotyczny zależnie od upodobania. Można tu tylko zaznaczyć, że **najpopularniejszemi objektami filatelistycznemi są w tej grupie Japonja, Egipt, Borneo, Wyspy Hawajskie, Indje**, itd.

Jak ułożyć sobie album z takiemi znaczkami? To także zależy od przedsiębiorczości zbieracza, ale w gruncie rzeczy **należałoby wyeliminować sztuki droższe powyżej np. 50 lub 100 punktów Michla**, gdyż te tylko przypadkiem można nabyć z jakiegoś likwidowanego starego zbioru. Ułożylibyśmy sobie więc już z posiadanych znaczków pewien schemat, wykreślili dokładnie pola, a zapełnianie brakujących prostokątów przyniesie nam tak samo wielką satysfakcję, jak nabywanie coraz to nowych serji przy okienku pocztowym.

Japońskie znaczki

pod względem techniki druku i artyzmu **stoją z pewnością na najwyższym możliwie poziomie.** Reprodukujemy dzisiaj dwie nowiutkie serje, po dwa znaczki, a mianowicie jubileusz 50-lecia edyktu o wychowaniu młodzieży i 2600-lecia istnienia dynastji. Na znaczku za 2 sen widzimy dziwne, jak na nasze pojęcie wnętrze pałacu cesarskiego, a 4-senówka nosi tak zw. napis „chuko" — oznaczający wierność Japończyków dla cesarza i jego przodków. Dlaczego te właśnie motywy wybrano, celem przypomnienia edyktu o wychowaniu, tego niestety już nie umiemy wyjaśnić.

Prześliczny jest widok wierzchołka góry Takachikono Mine, wbijającego się ponad białe obłoki (na zielonym znaczku za 4 s.; format 31×26 mm.). Ten wysoki szczyt znajduje się w jednym z parków narodowych Japonji o nazwie Kirishima. Legenda mówi, że zapewne z tamtych okolic wywodzi się „boski" ród cesarski. Dla upamiętnienia jubileuszu 2600-lecia istnienia najstarszego rodu na świecie, wzniesiono świątynię „Kashihara Osaka i Mara", jaką widzimy na znaczku za 20 senów (kolor niebieski).

Samolot-fotograf.

(pwp) Umysł ludzki stworzył już najrozmaitsze automaty, ale jak pisze słynny feljetonista włoski Giovanni Papini, **nie wymyślono dotąd tylko maszyny do myślenia i do... rodzenia dzieci.**

Jednym z najciekawszych wynalazków ostatnich niemal dni jest dzieło **braci Williama i Olivera Psyle**, pochodzących ze stanu Texas. **Połączyli oni bowiem dwa automatycznie działające mechanizmy aparatu lotniczego i kamery fotograficznej.** Celowość tego niezwykle skomplikowanego aparatu jest bardzo wielka, chodzi bowiem o **dokonywanie zdjęć zgóry ponad obszarem, na który trudno się dostać** a przecież koszta związane z wysłaniem prawdziwego pilotowanego samolotu byłyby dla poszczególnych „klientów" niepomiernie wysokie.

Aparat braci Psyle nie ma większej rozpiętości skrzydeł aniżeli 2,5 metra, a różni się od zwykłej zabawki dziecinnej wmontowanym motorem o sile zaledwie 1/25 konia parowego. Najtrudniejszym problemem w tej konstrukcji było takie nastawienie sterów, aby po osiągnięciu celu samolocik mógł sam zawrócić no i niby bumerang wylądować w pobliżu miejsca startu.

Mechanizm zegarowy nastawia się więc na odpowiednio długi czasokres lotu, po którym **motor zatrzymuje się.** Połączona z nim kamera kinowa **zaczyna w tym momencie działać**, a siłą własnego rozpędu **aparat dokonuje zwrotu wstecz.**

I znów skoro tylko upłynęła niecała sekunda, motor poczyna obracać śmigę, ster wysokościowy skierowuje samolot ku powierzchni ziemi, a człowiek wita, jak się to mówi, z otwartemi ramionami powracający w jego stronę automat.

Dalsze czynności w postaci wywołania filmu i wykonania odbitek są dziecinną zabawką w porównaniu z samem przygotowaniem mechanizmu, a przedewszystkiem **współgraniem silnika z kamerą**, która powinna rozpocząć naświetlanie właśnie w oznaczonej chwili.

Narazie bracia Psyle dokonali udatnych prób z aparatem, który przelatuje w każdym kierunku po 40 sekund, a więc na niezwykłą stosunkowo odległość. W tym punkcie samolot znajduje się na wysokości tylko mniej więcej 30 metrów, czyli, że pokonał zaledwie nieznaczną różnicę wzniesienia.

Nie trzeba wielkiej fantazji, aby sobie wyobrazić **jaką przyszłość ma przed sobą tego rodzaju wynalazek**, a choćby w czasie walk pozycyjnych automatyczny samolot wywiadowczy, patrolujący codziennie ponad linjami wroga, może oddać wprost bezcenne usługi. Trzeba bardzo dobrego strzelca, aby trafił kulą niewielkiego „ptaka", a choćby nawet aparat nie powrócił na miejsce startu, to przecież oddział własny poniesie jedynie stratę materjalną.

Powiększenie rejonu działania automatu przyniesie wiele korzyści np. **ekspedycjom wysokogórskim**, a kto wie, czy zainstalowanie np. sygnalizacji świetlnej na takich samolotach nie znajdzie także praktycznego zastosowania.

CIEKAWOSTKI.

Nigdzie może na świecie niema tylu duchownych i pustelników co w Tybecie. Niektórzy pustelnicy tybetańscy spędzają zimy w górskich pieczarach, pośród śniegu, częstokroć na wysokości 4—5.000 m i to w cienkiej szacie lub nago.

W niektórych okolicach Tybetu zmarły człowiek jest rozcinany na kawałki, które rzuca się następnie na pożarcie sępom, oraz innym drapieżnikom. Według wierzeń prostych ludzi wyzwolony z ciała „duch" winien udać się na piaszczyste miejsce i tam obejrzeć ślady swych nóg. Jeżeli zobaczy, że ślady te są odwrócone, to jest, że pięty zwrócone są naprzód a palce do tyłu, wtedy możne najspokojniej uważać się za nieboszczyka!

W związku z powyższem wierzeniem, kiedy człowiek wyda już ostatnie tchnienie, wówczas ubierają go w ten sposób, aby przód sukni znajdował się z tyłu. Następnie wiążą go, ze skrzyżowanemi nogami lub tak zgiętemi, aby kolana dotykały piersi. Wieśniacy, ubrane w ten sposób ciało, umieszczają na pewien okres czasu, a mianowicie do chwili pogrzebu, zazwyczaj w kotle. Po wyekspedjowaniu ciała na cmentarz kocioł bywa pospiesznie szorowany, poczem przygotowuje się w nim zupę czy herbatę dla gości pogrzebowych. Ciała wielkich dostojników klasztornych są niekiedy konserwowane albo przez solenie, albo przez gotowanie w maśle.

U lamaitów tybetańskich istnieją trzy stopnie błogosławieństwa; za najwyższe błogosławieństwo uważane jest położenie obu dłoni lamy na głowie błogosławionego. W innych wypadkach błogosławiący lama kładzie jedną rękę, dwa a nawet jeden tylko palec. Najniższy stopień błogosławieństwa polega na lekkiem dotknięciu głowy kolorowemi wstążkami, przyczepionemi do krótkiego patyka.

LEKARZ
ADAMCZYK Tadeusz
chorób ocznych
przyjmuje
w Bendzinie Alte Hauptstr. 39
w godz. 10—12 oprócz wtorku,
w godz. 15—17 we wtorek, środę i piątek. 197

Ogłaszając się częściej w naszej gazecie korzystasz z naszych szczegółowych cenników ogłoszeń.

SZKOŁA KROJU I SZYCIA Ireny Zaborowskiej, Sosnowiec, Breslauerstrasse (Piłsudskiego) 18, zatwierdzona przez władze niemieckie. Zapisy codziennie. Opłata miesięczna. Zniżki tramwajowe. 790

ZAMOŻNA na posadzie poślubi inteligentnego pana do lat 50-ciu. Sosnowitz, Walzwerkstr. 29-1. 196